

Europie trzeba przywrócić duszę

Europa jest oparta na kulturze wtórnej wobec cywilizacji greckiej i hebrajskiej. Jej punkty odniesienia leżą niejako poza jej własnym obszarem. A mimo to europejska historia jest naznaczona nieprzerwaną serią powrotów do korzeni, „renesansów”. Jeśli Europa na trwałe odetnie się od tej spuścizny, wtedy przestanie istnieć – mówi Remi Brague w wywiadzie udzielonym dla magazynu „Plus Minus”.

Unia Europejska jest w kryzysie, to przyznają już chyba wszyscy. Dokąd sięgają jego korzenie?

Rémi Brague: To zjawisko bardzo głębokie, długofalowe. Napisałem już o tym książkę w 1992 r., 26 lat temu! Mamy kryzys europejskiej tożsamości Unii. Spójrzmy na Szwajcarię, to taka Europa na małą skalę, z czterema językami i dwoma głównymi odłamami chrześcijaństwa: katolicyzmem i protestantyzmem. A do Unii wcale nie chce należeć.

To na czym polega europejska tożsamość?

Łączy się w niej chrześcijaństwo z przekonaniem, że istnieje prawo naturalne, idea wywodząca się z tradycji naukowej starożytnej Grecji i prawa rzymskiego. Europa jest więc oparta na kulturze wtórnej wobec cywilizacji greckiej i hebrajskiej. Jej punkty odniesienia niejako leżą

poza jej własnym obszarem. A mimo to europejska historia jest naznaczona nieprzerwaną serią powrotów do tych korzeni, „renesansów”. Bo jeśli Europa na trwałe odetnie się od tej spuścizny, wtedy po prostu przestanie istnieć.

Jak duże jest tego ryzyko?

Kiedy patrzę na kierunek, w którym zmierza nasza cywilizacja, mam wrażenie, że Europa już nie utożsamia się z chrześcijaństwem. Paradoksalnie jednym z ostatnich obrońców chrześcijańskiej Europy jest Joseph Weiler, wywodzący się z RPA Żyd, profesor prawa europejskiego w katedrze Jeana Monneta na New York University, autor ważnej książki *Podróż do chrześcijańskiej Europy*. Dla europejskich elit chrześcijaństwo jest albo odpowiedzialne za wszystkie nieszczęścia, albo owszem, odegrało pozytywną rolę, ale już jest przeżytkiem, który należy uroczyście pochować.

*Dla europejskich elit
chrześcijaństwo jest albo
odpowiedzialne za wszystkie
nieszczęścia, albo jest
przeżytkiem*

Również idea prawa naturalnego, podstawa naszego systemu prawnego, oparta na przekonaniu, że rzeczy są, czym są, a nie tym, czym

chcielibyśmy, aby były, także jednak ustępuje przed atakami woluntaryzmu, przekonania, że jestem, kim chcę być. W takim układzie uprawianie filozofii, nauki przestaje być po prostu możliwe.

Ma pan na to przykład?

Czytałem niedawno o pewnym 69-letnim Holendrze, który wystąpił do sądu o prawo do wpisania do dowodu osobistego, że urodził się 20 lat później niż w rzeczywistości. To miało ułatwić mu damskie podboje, w szczególności przez Internet. Oczywiście wielu innych i bez tego kłamie w sieci, podając się za przystojnych młodzieniaszków. Ale on chciał być w swoisty sposób uczciwy. Argumentował, że skoro prawo pozwala zmienić płeć, to dlaczego i nie wiek? W takiej wizji przyroda staje się taką miękką plasteliną, którą możemy kształtować, jak tylko chcemy.

Skąd to się bierze?

Ja to przypisuję amokowi technologicznemu, przez który ludzie uwierzyli, że mogą zmienić wszystko we wszystko. Przykład: ocieplenie klimatu spowodowane, jak się wydaje, właśnie zmianami technologicznymi, które chcemy naprawić, używając jeszcze więcej technologii.

Co konkretnie się stanie, jeśli Europa nie powróci do korzeni chrześcijaństwa i naturalnego prawa rzymskiego?

To dosyć proste: nie będzie chciała już dłużej żyć. Umrze przede wszystkim w sensie czysto biologicznym. Mamy już tego zresztą sygnały. Czy jest jeszcze w Europie jakiś kraj, gdzie możliwa jest

zastępowalność pokoleń? Nie ma ani jednego! A więc jeśli to się nie zmieni, nie będzie już Europejczyków.

Skąd się bierze to zbiorowe samobójstwo?

Często w nekrologach czytamy o kimś, że „lubił życie”. Ale najczęściej to oznacza, że kochał sam siebie, żył na własny rachunek. Trzeba bowiem odróżnić pojęcie „kochać życie” i „kochać żyć”. To pierwsze w Europie znika.

Dlaczego?

Jedni zamiast mieć rodzinę, dzieci, wolą robić karierę, podróżować, zarabiać pieniądze, mieć ciekawy zawód. Inni znajdują bardziej szlachetne usprawiedliwienia, jak to, że na Ziemi jest rzekomo już za dużo ludzi, co zagraża istnieniu naszej planety.

To sytuacja wyjątkowa w historii ludzkości? W końcu przetrwanie gatunku to podstawowy instynkt biologiczny każdej żywej istoty.

Już grecki historyk Polibiusz przypisywał dekadencję Grecji w ramach Imperium Rzymskiego oligantropii, czyli zbyt małej liczbie urodzeń. Także sami Rzymianie wprowadzili przepisy wspierające rozrodczość, co pokazuje, że mieli z tym problem. W czasach nowożytnych Francja była z kolei pierwszym krajem, który w połowie XVIII wieku przeżył załamanie rozrodczości, co spowodowało, że to Anglicy skolonizowali Amerykę i angielski jest dziś językiem świata, a niefrancuski. Mamy na

to relacje choćby księży. Czemu tak się stało, nie wiemy. Ale obecny proces zapaści demograficznej jest wyjątkowo długi i szeroki. Obejmuje w końcu całą Europę i zaczął się już ok. 1965 r., najpierw w Niemczech, a potem w innych krajach.

Jest już za późno, aby to odwrócić?

Powiem tak: jeśli to się szybko nie zmieni, za 30-50 lat Europa będzie zaludniona ludźmi, którzy nie będą mieli europejskiej mentalności. Rzecz jasna przede wszystkim przez muzułmanów i szerzej Afrykanów.

Jest pan w o tyle wyjątkowej sytuacji, że zna pan dobrze zarówno religię i cywilizację chrześcijańską, jak i mojżeszową oraz muzułmańską. Dlaczego te dwie ostatnie nie mają takiego problemu z rozrodczością jak chrześcijaństwo?

Żydzi od ponad 2 tys. lat żyli w zagrożeniu. To wywołało refleks przetrwania, zachęcało do posiadania jak największej liczby dzieci. Muzułmanie żyją zaś w społeczeństwach patriarchalnych, w których małżeństwo jest obowiązkowe, celibat nie istnieje. Także homoseksualność jest bardzo surowo zwalczana, w Iranie karana nieraz okrutną śmiercią. Kobiety wychodzą za mąż w bardzo młodym wieku, presja, aby miały wczesnie dzieci jest ogromna. Rozrodczości nie sprzyja natomiast poligamia, bo mężczyzna, który miałby z jedną kobietą czwórkę dzieci, z dwiema też będzie miał ich łącznie czwórkę: na więcej go nie stać.

Paradoksalnie jednym z powodów załamania demograficznego w krajach chrześcijańskich jest idea zbawienia. Do tego potrzebna jest bowiem dobra edukacja, szczególnie moralna. A to nie sprzyja wczesnemu rodzeniu dzieci, bo kobiety długo studiują, co z kolei rodzi potem ambicje zawodowe.

W judaizmie i islamie jest inaczej?

Dla ortodoksyjnych Żydów najważniejsze jest zachowanie wierności Torze, nauce Talmudu. Muzułmanie pokładają natomiast ufność w Opatrzności, to coś, co nam wydaje się już obce. Oni uważają, że Bóg dzieci wyżywi. Pewna przypowieść o królu Salomonie dobrze ten sposób myślenia oddaje. Otóż pewnej nocy poszedł on do łóżka z tysiącem nałożnic, ale, rzecz jasna, nie dla przyjemności, tylko po to, aby z tego zrodziło się tysiąc wojowników. Tyle że po dziewięciu miesiącach zrodził się tylko jeden potomek, i to taki słaby, mizerny. Czemu? Bo król przed rozpoczęciem nocnych igraszek zapomniał powiedzieć: „Jeśli Bóg tego zechce, inszallah”.

Amerykańską cywilizację zbudowali Europejczycy. A jednak wydaje się bardziej żywotna.

Mam wrażenie, że Stany Zjednoczone są w zdecydowanie lepszej kondycji moralnej niż Europa. Donald Trump może jest gburem, ale jego wybór jest dowodem pewnej dumy Amerykanów ze swojego państwa. W Europie żaden polityk nie powie, że chce, aby Polska, Francja czy Hiszpania „znów były wielkie”.

Skąd to się bierze?

Może stąd, że Amerykanie wybili się na niepodległość jeszcze przed rewolucją francuską, zbudowali konstrukcję państwa opartą na dość zdrowych zasadach prawa naturalnego, prawa rzymskiego. Idei, że istnieje obiektywna prawda, obiektywne dobro, do którego społeczeństwo powinno dążyć. Ale i Ameryki nie omijają problemy, które uderzyły Europę. Dziś coraz rzadziej słyszymy, że z uwagi na wyznawane wartości ktoś jest po prostu Amerykaninem. Raczej mówi się, że jest czarnym, Latynosem, homoseksualistą. No i ten kreacjonizm. To jest nie tylko sprzeczne z nauką, ale też sprzeczne z Biblią! Jak trzeba nisko upaść, aby w coś takiego wierzyć...

Jan Paweł II, Benedykt XVI, a teraz Franciszek najwyraźniej nie są w stanie nawrócić Europy. Czy jest możliwa odbudowa jej duchowości poza Kościołem?

Pamiętam napisaną dawno temu przez Leszka Kołakowskiego książkę właśnie o chrześcijanach bez Kościoła. Stawia w niej pytanie, co oznacza duchowość bez dogmatów, a więc taką, która nie zobowiązuje do niczego, w której można np. wziąć kawałek buddyzmu, ale bez katastrofalnego charakteru reinkarnacji. Taka duchowość ma też jeszcze jedną podstawową wadę nie tworzy kultury.

Wydawało się, że Polska będzie na tle Europy wyjątkiem. Ale niedawny raport prestiżowego waszyngtońskiego Instytutu Pew pokazał, że nasz kraj laicyzuje się najszybciej na świecie. Jak to

tłumaczyć?

Polski Kościół nie jest rzecz jasna złożony w większym stopniu ze świętych niż Kościół francuski czy hiszpański. Ale jest też inny mechanizm, który odnajdujemy w tych krajach, gdzie jak w Irlandii czy Quebecu Kościół był bardzo długo nośnikiem kultury. Opisał go już Arystoteles: kiedy jest się beneficjentem wielkiego dobra, ma się tendencję do zabicia darczyńcy, do zabicia ojca. Chodzi o to, aby wykazać, że to, co się osiągnęło, osiągnęło się samemu.

Zwycięstwo społeczeństwa konsumpcyjnego było z góry przesądzone?

Tego nie wiem. Ale jest jasne, że znacznie łatwiej jest kupić nowe BMW, oczywiście, jeśli ma się stosowne środki, niż się nawrócić czy nawet uprawiać sport albo nauczyć się nowego języka. Pytanie, czy to daje prawdziwe szczęście, satysfakcję? Thomas Hobbes opisał już tę logikę szukania coraz większej władzy, konsumowania coraz większej ilości dóbr, czemu tamę może położyć tylko śmierć. To jest czarna wizja, ale całkiem nieźle opisuje sposób życia naszych społeczeństw.

Znaczna część spośród 7 mln muzułmanów żyjących we Francji nie ulega temu konsumpcjonizmowi, podobnie jak Turków w Niemczech czy Pakistańczyków w Wielkiej Brytanii. Dlaczego?

Rzeczywiście, wielu z nich odtwarza obyczaje krajów, skąd pochodzą, w drugim czy trzecim pokoleniu wracają do tradycyjnego islamu. Ale tak się dzieje w znacznym stopniu dlatego, że czują się odrzuceni. Badania

pokazują, że asymilacja jest możliwa, jeśli mniejszość zachowuje jedną, najwyżej dwie różnice. Dlatego tak dobrze się udała integracja Żydów: owszem, zachowali swoją religię, ale już nie język czy obyczajowość. Ale z Arabami tych różnic jest o wiele więcej. Dlatego chcą się od reszty społeczeństwa francuskiego oddzielić. Dla mnie sygnałem tego jest chusta, którą noszą muzułmańskie kobiety. To znak, że należą do mężczyzn wyznających islam, Francuzom nie wolno ich dotknąć. Stąd też wywodzi się odrzucenie związków mieszanych.

Ale też i nasi politycy robią wszystko, aby muzułmanie nie chcieli asymilować się z francuskim społeczeństwem. Weźmy François Hollande'a; jako prezydent ustępował w każdej sprawie, poza jedną — przeforsował w 2013 r. małżeństwo dla wszystkich (nie tylko dla par heteroseksualnych — red.). To przekonało bardzo dużą część społeczności islamskiej, że Francja jest krajem dekadentkim. Wielu muzułmanów zachowuje dystans wobec swojej religii, część być może nawet chciałaby się zintegrować, ale z krajem, którego zwyczaje są akceptowalne. To są ludzie wierni swoim żonom, handlowcy, którzy nie kradną. Jak mówił Orwell, wyznawcy fundamentalnej przyzwoitości, którzy nie zaakceptują takich rzeczy, jak eutanazja czy zmiana płci.

Mówi pan o dwóch źródłach tożsamości Europy — chrześcijaństwie i rzymskim prawie naturalnym. Jednak w preambule do projektu konstytucji Europy Valery Giscard d'Estaing proponował wprowadzenie trzeciego źródła: francuskiego Oświecenia.

Pierre Chaunu, wielki znawca XVIII wieku, uważał, że oświecenie wywodzi się z chrześcijaństwa. Zresztą to ruch, który poza światem chrześcijańskim nie funkcjonował. Zwykle wspomina się tylko o radykalnym nurcie, Wolterze, Diderocie, D’Holbachu. Ale przecież to był o wiele bardziej złożony prąd, obejmujący także odnowę Kościoła katolickiego. Działał w Czechach, Bawarii, Toskanii. I to wszystko nie spadło z nieba. Miało swoje korzenie w starożytności.

Radykalny ruch oświecenia nie stworzy! jednak po raz pierwszy cywilizacji bez Boga? Myślę o rewolucyjnej Francji.

Nie tyle stworzył, co marzył o stworzeniu. I nie tyle bez Boga, co bez pierwiastka boskiego. W starożytności grecko-rzymskiej byli co prawda bogowie, ale przede wszystkim był boski świat. A więc coś niezależnego od ludzkości, obiektywnego, taki punkt odniesienia, model do naśladowania. Robespierre próbował to wyeliminować, ale przeraził się konsekwencji, zdał sobie sprawę, że potrzebna jest „istota najwyższa”, niebiański żandarm. To był powrót do logiki Cesare Cremoniniego, XVI-wiecznego włoskiego filozofa i przeciwnika Galileusza, który prywatnie przyznawał, że co prawda nie wierzy ani w Boga, ani w diabła, ale ma nadzieję, że jego sługa w to wierzy, bo inaczej któregoś dnia poderżnie mu gardło. Wolter mówił zresztą to samo: o konieczności utrzymania religii dla ludu, Boga, który nagradza dobrych i karze złych. W historii filozofii trudno więc znaleźć bezwzględnych ateistów. Nawet dla Spinozy istniał w pewnym sensie Bóg — w postaci wszechświata. Wielka Rewolucja w pewnym momencie mogła pójść w kierunku ateizmu, ale szybko nastąpił powrót na bardziej tradycyjne tory.

Jeśli Europie grozi zagłada w ciągu dwóch pokoleń, to jeszcze szybciej śmierć grozi samej Unii Europejskiej. Jak temu zapobiec?

Zaczynając od refleksji nad znaczeniem przymiotnika „europejska”. Nie może on dłużej oznaczać konieczności ciągłego przeproszania za to, co Europa zrobiła innym regionom świata. Z tym było tak jak w przypowieści o słoniu i myszy, które się znalazły w składzie porcelany. Ten słoń był bardzo spokojny, miał cierpliwość świętego, podczas gdy mysz była furiatką. A mimo to wiadomo, kto poczynił większe szkody. Tak było i z Europą – przez setki lat była jedynym kontynentem, który miał środki, aby wpływać na los Ameryki, Azji, Afryki, Oceanii. Inni takich szkód nie wyrządzili, bo nie mogli.

Unia musi jednak pójść o krok dalej. Wrócić do pierwotnej idei nie tyle Jeana Monneta, który był zasadniczo technokratą, ale już na pewno Roberta Schumana, Konrada Adenauera i Alcide de Gasperiego, dla których integracja gospodarcza była tylko środkiem, aby zapobiec nowym wojnom, pomóc słabszym, oddać sprawiedliwość skrzywdzonym. A więc osiągnąć cel moralny. To jeszcze rozumiał przewodniczący Komisji Europejskiej Jacques Delors, który mówił o tym, że trzeba „przywrócić duszę Europie”. Bez tego nie będzie mowy o budowie Unii „politycznej”, a więc takiej, która jest zdolna do działania. Integracja europejska niejako rozpułynie się w świecie globalnej integracji.

Z Remim Brague'iem rozmawiał Jędrzej Bielecki.

Wywiad ukazał się pierwotnie w magazynie „Plus Minus”.